Nr. 44. Kraków, Czwartek, 24 lutego 1910. Rok III.

# GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi CODZIENNIE o godz. 3 popoł.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

PRENUMERATA: w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 Kor. 50 h. (kwartalnie 4 Kor. 50 h.). W Niemczech kwartalnie 5 Kor. 50 hal.; w innych krajach, należących do związku pocztowego, kwartalnie 7 Kor. 50 hal.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 hal. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza. — Załączniki w miejscu 1 kor. od setki, na prowincję 2 korony.

Redakcja i Administracja: ul. Florjańska l. 32, II p. — Telefon Nr. 565.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie jak i na prowincji.

Wydawca: Za spółkę wydawniczą Władysław Wąsowicz. Naczelny i odpowiedzialny redaktor: Władysław Wąsowicz.

## Pamięci Szopena.

Krajowy Komitet jubileuszowy wydał następująca odezwę:

„Mija lat sto od chwili, kiedy na świat przyszedł największy Mistrz tonów, jakiego Naród nasz wydał,

**Fryderyk Chopin,**

przyszedł, aby wyśpiewać czarowną pieśń swojską, pieśń uczuć i pragnień serdecznych naszych,

aby wśród obcych stać się arfą eolską, drżącą na głos od ziemi ojczystej idący,

aby wspólnie z Wieszczami poezji narodowej uderzyć w jeden akord bólu i skargi, wspomnień wielkiej przeszłości i wiary w przyszłość,

aby zabłysnąć przed światem tęczowemi barwami natchnienia i sztukę polską wznieść na wyżynę chwały,

aby w tęsknocie ledz zdala od kraju, pozostawiając nam bezcenne skarby muzycznej inspiracji, oraz najczystszy ideał artysty i wiernego Ojczyźnie serca...

**Rocznicę tę uczcić zapragnie każdy Polak niechybnie.**

Wzywamy tedy wszystkich, ażeby w tym roku w miarę swych sił i środków nieśli hołd Nieśmiertelnemu Wieszczowi w obchodach, mających na celu rozpowszechnienie jego dzieł, jakoteż popularyzowanie imienia Chopina w całym kraju“.

## Obelga.

Przed kilkunastu dniami notując pismo c. k. centralnej komisji archeologicznej we Wiedniu, którą krakowscy „gasiciele ducha“ wzywali na pomoc przeciw Styce i zdrowej części społeczeństwa naszego — podaliśmy także za „Głosem Narodu“, że w piśmie tem użyto wyrażenia: *triviale Festlichkeiten* o naszym obchodzie grunwaldzkim. Naturalnie pisma tego żadna z redakcji w ręku nie miała — dlatego już wtedy wyraziliśmy życzenie, by magistrat, na którego ręce to pismo przyszło, zechciał publicznie zaprzeczyć pogłosce, jeśli rzeczywiście opiera się ona na nieporozumieniu — do tej pory zaprzeczenie takie się nie ukazało, potwierdza się tedy smutna prawda, że rzucono nam w twarz obelgę, a myśmy na nią nie odpowiedzieli natychmiast, jak należało.

Obelga ta jest tem dotkliwszą i zastanowienia godną, że wskazuje ona na nowy kurs, jaki zapanował we Wiedniu wobec narodowej naszej rocznicy: nie tylko czynią się wszelkie usiłowania, by do imponujących rozmiarów obchodu nie dopuścić, ale równocześnie nadaje się mu cechy *minderwärtig*, aby obniżyć jego znaczenie, gdyby mimo wszystko świat się dowiedział, jak Polska czci rocznicę Grunwaldu.

Dyplomacji austrjackiej, zezującej zawsze do Berlina, może być rzeczywiście bardzo nie na rękę, że w ramach tego państwa głoszona będzie klęska Krzyżaków, tych protoplastów dzisiejszego prusactwa — ale zbyt dużo i głośno trąbi się w szkołach i parlamentach o swobodach obywatelskich, jakiemi się Polacy cieszą w tej jedynej dzielnicy, by teraz tego nie przypomnieć i nie zoprotestować, że we frazes pusty zamieniają się wszelkie paragrafy papierowe, jeśli teraz niebo i ziemię się porusza, by naród w jego porywach skrępować lub entuzjazmy jego zohydzić. Podła to broń, co godzi w najpodnioślejsze wspomnienie narodowe.

Źle się stało, że t a k i e g o pisma nie wepchano natychmiast w gardło tym bezczelnym pludrom z Wiednia, co się w nieswoje mieszają rzeczy — ale rzecz jeszcze nie stracona, bo głos zabierze niezawodnie jutrzejsza Rada miasta Krakowa i powie, co myśli o tego rodzaju prowokacjach. Ona i Komitet grunwaldzki muszą też nareszcie powiedzieć publicznie, że nie dopuszczą, by obchód krakowski w czemkolwiek okrojono — że sprawa Styki z orzeczeniem magistratu, znoszącego uchwałę Rady miejskiej, jeszcze nie skończona, bo społeczeństwo pragnie mieć te boje z przed 500 lat uwiecznione na płótnie, rozpiętym w Barbakanie — że wreszcie postara się, by na czas i niezawodnie stanął pomnik Jagiełły, o którym już przebąkują po mieście, że knują się zamachy, by części jego składowe na czas nie były gotowe, to spoźniły się na koleji lub coś podobnego, aby tylko ten najświetniejszy punkt obchodu odpadł.

FRANCISZEK ZAMORSKI.

## Anons.

(Dokończenie.)

Panna Zofia nie wiedziała wcale, że owym skromnym młodzieńcem, który poszukiwał małżonki o tylu zaletach był pan Kubaniarski, były komisarz obwodowy, stary kawaler, bo piąty krzyżyk dobiegał już do końca. Wcale pokaźna łysina przysłonięta była resztkami dawnej, bujnej czupryny a jedyną ozdobą twarzy pooranej bruzdami, był nos niezwykłych rozmiarów, barwy buraczkowej. Chód jego był niepewny, bo podagra wgryzała się złośliwie w resztki mięśni otaczających chude jego nóżki. Jednak umiarkowany temperament zapewniał przyszłej małżonce pożycie spokojne i szczęśliwe...

Odebrawszy list od panny Zofji, roztkliwił się do łez, że biedna sierota pragnie ze swoją rączką powierzyć mu i ten mały kapitalik. Postanowił więc tego samego dnia prosić ją o rękę, by w niedługim czasie sprowadzić małżonkę do gniazdka, usłanego z całą pieczołowitością i pedanterją starego kawalera. Na nieszczęście plany jego przerwał posłaniec pocztowy, który mu wręczył telegram z doniesieniem o poważnej chorobie jego ciotki sędziwej staruszki. Wobec tego zmuszony był pan Kubaniarski wyjechać na kilka dni, a nie chcąc zostawić pannę Zofję bez odpowiedzi, napisał bardzo obszerny list, naznaczając dzień i godzinę swego przybycia.

Poczciwa Zofja, przeczytawszy list napisany z młodzieńczym zapałem, nie posiadała się z radości. W sercu jej zabłysnął promyczek szczęścia, a troska o przyszłość powoli pierzchać zaczęła. Dni całe myślała o tem, jak porzuci swoje samotne mieszkanie i przeniesie się do człowieka, z którym miała dzielić dalsze losy szarego życia.

Gdy nadszedł dzień, w którym jej „wymarzony królewicz“ (z łysiną i dużym czerwonym nosem) miał zjawić się u niej, by — objąwszy dziewczynę drżącemi ramiony — wyszeptać jej cicho to banalne słowo „kocham“, była nadzwyczajnie podniecona, a rumieniec dziewiczy coraz silniej barwił bladą jej twarz. Wreszcie nadeszła upragniona godzina. Serce biło jak młotem, tak, że niemal każde uderzenie słychać było wyraźnie. Panna Zofja stanęła raz jeszcze przed lustrem i oczom własnym nie wierzyła, że wcale ładnie wygląda. Każda chwila oczekiwania wydawała się jej wiekiem. Długo nadsłuchiwała, gdyż mijały godziny, a pan Kubaniarski nie zjawił się wcale. W sercu panny Zofji powstał niepokój i zwątpienie o wymarzonem szczęściu. Gdy po upływie kilku dni nie otrzymała żadnej wiadomości, czuła żal do świata i ludzi, a duszę jej targał straszny ból, bo stała się igraszką losu, który zakłócił jej samotne, ale spokojne życie.

Od tej pory upłynął tydzień, a panna Zofja, wróciwszy trochę do równowagi, pobiegła znowu po gazetę... Dziwny niepokój ogarnął jej serce. Przerzucając po drodze kartki, zauważyła w kronice notatkę o śmierci pani Skąpskiej, której cały majątek odziedziczył jedyny spadkobierca pan Kubaniarski. Teraz zrozumiała całą sytuację. Wiadomość ta napełniła serce jej goryczą. Zamyślona o minionem szczęściu, powoli wlokła się do domu. Nagle dał się słyszeć na skręcie ulicy krzyk. Panna Zofja, nie spostrzegłszy pędzącego automobilu, dostała się pod jego koła, które śmiertelnie ją zraniły. Wezwana pomoc lekarska przybyła natychmiast, jednak było już za późno...

W niedługim czasie po owym smutnym wypadku, pojawił się nowy anons pana Kubaniarskiego, który poszukiwał na towarzyszkę życia młodziutkiej panny, bardzo przystojnej i z posagiem około pięćdziesięciu tysięcy koron...

Dla nowo zgłaszających się prenumeratorów Gazety Powszechnej — przeznaczamy

## 3 bezpłatne premje książkowe:

broszurę Woszczyńskiego *„Huśtawka“* — wstrząsający szkic więzienny, malujący dzieje szubienicy w caracie.

Pierwszy i drugi zeszyt powieści Popiela p. t.: *„Ofiarny stos“* na tle powstania styczniowego.

---

Zeszyt lutowy tej premji drukuje się obecnie i z końcem tego tygodnia będzie rozesłany tym wszystkim, którzy mają prenumeratę za luty zapłaconą.

---

Kto obecnie nadeszle prenumeratę na marzec — otrzyma do końca bm. „Powszechną“ bezpłatnie wraz z 3 premjami.

# Dziwna zasada!

Gdy narodowi demokraci, uczyniwszy ze sali sejmowej arenę partyjnych napaści, ujrzeli, że się im grunt wali pod nogami, że im przyjdzie poledz bez ratunku pod razami argumentów, nie dających się niczem odeprzeć, gdy ujrzeli, że się cały sztucznie skonstruowany gmach, budowany przy pomocy „Słowa Polskiego“ i „Ojczyzny“, a mający wedle ich założenia być końcem ludowców, a względnie prezesa Stapińskiego, wali w gruzy i grozi pogrzebaniem — uciekli się do dziwnej deski ratunku, do dziwnej osłony, a to:

„Wolno dziennikom pisać nieprawdę“!

Miało to być usprawiedliwieniem na zarzut, że obydwa te pisma, pomieściły na swych szpaltach wiadomości o Banku parcelacyjnym i p. Stapińskim niezgodne z prawdą.

Pomijając fakt, że taki sposób obrony nosi cechy wysiłków rozpaczliwie broniącego się już, że wygląda na odbijanie ciosów ręką śmiertelnie rannego, gdzie nie ma już mowy o jakimś systemie, gdzie każdy ruch nioudolny nie broni, a jeno odsłania budzące wstręt rany i pomijając to, wypada zaznaczyć, że takie zapatrywanie sięga zbyt głęboko w stosunek prasy do społeczeństwa, by mu nie ofiarować osobnej uwagi. Z drugiej zaś strony zbyt odsłonił on przyłbicę przeciwnika, by nie spróbować zajrzeć w głąb jego źrenic, a może ten zdradziecki błysk odkryje nam choć część jego duszy.

Wolno dziennikom pisać nieprawdę — powiadają wszechpolacy.

Zasadniczo rozróżnić należy dwa rodzaje nieprawdy mogącej się znaleść na szpalcie a to:

1) zwykłe kaczki dziennikarskie;

2) fałsze poważnej treści.

Co innego jest bowiem gdy, jakiś organ poda n. p. fałszywą miejscowość do jakiegoś zwykłego zdarzenia notowanego w kronice, co innego zaś, gdy poda zmyślone fakta w artykule politycznym, lub gdy w walce partyjnej „jasno“ wykaże, że ta lub owa niewygodna osoba z przeciwnego stronnictwa jest bez czci — wykaże zaś tak „jasno“ tylko dlatego, że się pomylił, że całe rozumowanie oparł na fałszywych przesłankach, mówiąc trywialnie — skłamał.

Przypominam, że w owem minięciu się z prawdą wszechpolski organ zarzucał p. Stapińskiemu i p. Olszewskiemu ni mniej ni więcej, tylko proste geszefciarstwo, przeprowadzone na skórze chłopów, na korzyść swej kieszeni i bez względu na straty, jakieby chłopi na tem ponieść mieli.

Ładna pomyłka.

Sądzę, że nikt z poważnie myślących ludzi nie użyje w stosunku do takiej kalumnji słów, że gazetom wolno się mijać z prawdą. Sądzę, że stronnictwo, które wobec tak bezprzykładnego postępku owego redaktora, zdobędzie się raptem na jakby ulegalizowanie czynu jego, z trybuny sejmowej, nie tylko nie dorosło do zadań społecznych, ale jako demoralizujące powinno się znaleść poza obrębem życia narodowego. Sądzę, że takiego pocisku nie wolno nam odrzucić jeno precz. Należy go podjąć i wbić w bluźniercze usta tych, co śmieli tak bezwstydnie rzucić go w tłumy.

Trzeba cynizmu nie lada, by rzucić taką zasadę publicznie. A może i nielada potrzeba nierozwagi, by tak brutalnym giestem zedrzeć maskę ze swego organu.

Gdzież bowiem podziałby się łącznik jednoczący społeczeństwo z prasą, tym kwieciem wykwitającym z umysłów i serc tegoż społeczeństwa. Gdzieżby się podziała ufność i wiara, jaką to społeczeństwo prasę swoją tę ukochaną prasę darzy, gdyby to miało być prawdą.

Prasie wolno mijać się z prawdą. Lecz którą prasę mieli wszechpolacy owem zasłonieniem się na myśli? Chyba jedynie swoją własną. Nie mówi się bowiem takich rzeczy o tych, co się ich bliżej nie zna. Do takiego zapatrywania dochodzi się jedynie drogą doświadczenia. A może to tylko tak na wiatr powiedzianem było? Lecz jakto panie redaktorze „wielkiego“ Słowa i tyś się nie nie obraził? Twoi właśni Koryfeusze powiedzieli ci, żeś skłamał, splunęli ci w twarz, a ty na to nic? Zadowolonyś z tego, iż ci powiedzieli, że ci kłamać wolno, boś ty przecież redaktorem „Słowa“? — Dziwne, żeś nawet nie próbował zastanowić się nad tem komu raczej kłamać wolno: wszechpolskiemu redaktorowi czy wszechpolskiemu politykowi?

Godzien pałac Paca!

Żal mi tylko tych biednych endeków, co wierzyli dotąd święcie w każde słowo swego organu i daliby się zań porąbać, aż naraz dowiadują się z ust kierownika stronnictwa, że ich gazecie kłamać wolno! To znaczy, że ich gazeta kłamie. Nie mówi się bowiem tego o mówiącym prawdę.

W cóż oni obecnie wierzyć mają.

Nie myślę ich wyprowadzać błędu. Nawrócą ich na prawą drogę najlepiej właśni ich Koryfeusze, gdy przyciśnięci do muru wyjawią jeszcze z kilka zasad swojej wszechpolskiej ewangelji.

Przybyli oni do nas od Warszawy. A stamtąd przywieźli snać ze sobą tylko jakieś rosyjskie właściwości, rosyjskie przysłowie: „Kłamie jak dzienikarz!“ I chcieliby może importowanej zasadzie wyrobić tu prawo obywatelstwa, nadużywając do tego celu trybuny Sejmowej.

Daremne zabiegi.

Zbyt wiele uczciwości, zbyt wiele zrozumienia obowiązków wobec narodu i ojczyzny ma nasza prasa.

Te czasopisma, co nie czynią sobie skrupułów z napaści i kłamstw, były są i będą zawsze poza nawiasem, w szeregach tak zwanej „prasy gadzinowej“. Tej kłamać wolno. Twierdzą narodowi demokraci, że i Słowu polskiemu i Ojczyźnie kłamać wolno.

Społeczeństwo zaś nasze zbyt jest sprawiedliwem, by miało takiem potwarczem przejąć się przysłowiem. Przyjmie je ono i przetrawiwszy do rodzinnych przystosuje stosunków mówiąc: „kłamie jak wszechpolaki redaktor!“

Lecz oto nasuwa się jeszcze mała refleksja.

Jakto — organ stronnictwa skłamał — a kierownicy stronnictwa zachowują się wobec tego faktu tak, jakby dopiero ze szpalt czasopisma swego o tem się dowiedzieli. A w takim razie albo:

1) organ ów jest organem stronnictwa tylko de nomine, de facto zaś jest samodzielnym,

2) albo jest nim de facto a wówczas ciekawy ład panuje w głowach tych ludzi. Bo redaktor do Sasa, stronnictwo do lasa, a później umywają ręce od swoich uczynków.

Nie wolno nam jednak zapominać, że organ ów wystąpił z fałszami, kalając imię zasłużonego w społeczeństwie człowieka, właśnie w chwili, gdy się stronnictwo gotowało do skoku na niego — że obaj przyjaciele szli do boju wraz, jak człony tej samej armji i że fałsz organu wspierał stronnictwo. Wspierał, bo kalał, wspierał. bo błotem obrzucał zawadzającą jednostkę — nie w Sejmie — nie z trybuny, lecz drukowanem słowem wobec tysięcy i tysięcy. Sądzono widać że na okrzyk „gore“ zbiegną się tłumy, by zmiażdżyć zawadzający wszechpolakom indywidualizm że ku ich igraszce urządzą lynch moralny. Zawiodły rachuby. Ostrze skierowane w pierś niewinnego utkwiło w sercu mordercy.

A więc precz z tymi, co zatruwają atmosferę, w której urasta nasz duch narodowy.

Przeciwko systemowi hańby powinno się złą-

# Pojedynek amerykański.

Jeden z najwspanialszych gmachów na Wojzner, wielkim bulwarze Budapesztu. Wieczór zimowy. Na dworze pada śnieg. Pałac hrabiego Matiasa Ferny rozbłyska światłem. Jadalnia, ozdobiona cennemi rzeźbami, okalającemi starożytne portrety, przygotowana jest do poufnego obiadu. Pośród kwiatów i kryształów służba ustawiła dwa tylko nakrycia. Wszędzie palą się jasne światła, wszędzie lokaje w strojach z minionej epoki. Wszystko w tym starym, pańskim domu głosi o wielkiem bogactwie i we wszystkiem przejawia się artystyczny kierunek kobiecej rączki.

Oto wchodzi pani domu. Blondynka, lat trzydziestu pięciu — piękna. Kształty jej zachowały całą smukłość pierwszej młodości. Szaro-zielone oczy tchną dziwnym wyrazem melancholji. Ma zgrabny nosek i figlarne usta Wiedenki. Jest ślicznie zbudowana, balowy strój zaś z *satin* w kolorze malwy, cudownie zarysowuje miękkie linie jej postaci. Ma na sobie parę jedynie kosztowności. We włosach — kwiat. Jest uosobieniem poezji i piękna.

W przeciwległych drzwiach staje hrabia, dopinając mankiety. Jest wesół i z rozkoszą przypatruje się żonie, z którą liczne zajęcia rozłączają go na dzień cały. Hrabia jest jednym z najpiękniejszych mężczyzn w Budapeszcie. Równie silny brunet. jak ona jasna blondynka. Rysy ma wyraziste, a twarz nieco surową.

Hrabia z głęboką czułością spogląda na żonę, od lat pięciu już noszącą jego historyczne nazwisko. Szczęśliwy jest, jak rzadko kto na świecie. Po dość burzliwej młodości, spędzonej w Wiedniu, powrócił do rodzinnego miasta, gdzie osiadł na stałe i wziął się do pracy. W spadku otrzymał pierwsze kapitały, które, dzięki swej odwadze i zmysłowi finansowemu, dziesięćkroć zwiększyć potrafił. W szybkim czasie stał się jednym z największych kapitalistów w Budapeszcie, zerwawszy tym sposobem z tradycjami swego stanu. Rozporządzał już miljonami, gdy na drodze swej spotkał słynną śpiewaczkę sceny narodowej, Bertę Weissman, o kilka lat młodszą od siebie. Zachwycony uroczem zjawiskiem, pewnego wieczoru, gdy śpiewała partję Elzy w „Lohengrin'ie“, posłał jej kosztowne dary. Nie przyjęła ich. Wkrótce się z nią ożenił, a miłość Berty wynagrodziła go stokrotnie za to, co członkowie jego rodu nazywali „bezpotrzebnym mezaliansem“.

Hrabia z uczuciem pocałował żonę w rękę, wyrażając zachwyt dla jej toalety, poczem zasiedli do stołu, Obiad podawano szybko, aby państwo mogli zdążyć na galowe przedstawienie do tego teatru, w którym niegdyś powstało szczęście małżonków.

Pod koniec obiadu marszałek podał gazety, oraz księgę pocztową. Hrabia zaświadczył w niej odbiór poleconego listu, a podawszy hrabinie ilustrowane tygodniki, poprosił o pozwolenie odczytania korespondencji.

Rzuciwszy w roztargnieniu okiem na parę ilustracji, hrabina spojrzała na męża i wydało się jej, że na twarzy jego dostrzega bladość i rozpacz. Ale trwało to tylko chwilę. Hrabia Matias w ciągu całego wieczoru wesoło rozmawiał z przyjaciółmi, tłumnie odwiedzającymi jego lożę.

Nazajutrz w południe, kiedy hrabina wyjechała na miasto, hrabia Matias, zamknąwszy się w gabinecie, wystrzałem z rewolweru, skierowanym w samo serce, życie sobie odebrał.

Wypadek ten był dla wszystkich niespodzianką.

Zaledwie hrabina wróciła, marszałek, płacząc, oznajmił jej straszliwą wiadomość. Nieszczęśliwa kobieta obsypała pocałunkami najdroższą głowę, poczem martwe ciało przeniesiono na łóżko, do zjechania władz.

Sędzia śledczy uczynił wszystko, co było w jego mocy, dla wykrycia przyczyny tej nagłej śmierci, ale ku powszechnemu zdumieniu przekonano się wkrótce, iż tajemnica jest nieprzenikniona. Że zaś co do rodzaju śmierci nie mogło być żadnych wątpliwości, pozwolono ciało pochować. W pogrzebie uczestniczyły tłumy, zdumione i nie umiejące zdać sobie sprawy z tego tragicznego wypadku.

Nazajutrz do hrabiny Ferny, upadającej pod

czyć we wspólnej obronie wszystko, co myśli nie tak po wszechpolsku zawile, lecz za to uczciwie. I był to kit, który spoił wszystkich w Sejmie. W rozwoju naszego społeczeństwa, szczególniej ostatnich czasów dają się dojrzeć pośród mnogich objawów pięknych i szlachetnych niektóre, którym należałoby zawczasu zetrzeć głowę, by się kiedyś nie stały powodem poważnej niemocy. Plejmy póki czas — by nam dzieci lub wnuki nasze miast garści kwiecia nie rzuciły na mogiłę wyrzutów, żeśmy przespali dzień, pozostawiając im noc i cienie.

*Karol Kornicki.*

## Wszechpolskie szwindle wyborcze.

Wszechpolacy, jako oszuści polityczni najgorszego gatunku, mają już w kraju ustaloną należytą „sławę“. Partja ta metodą swej taktyki i posługiwaniem się szwindlem zdystansowała wszystkich poprzedników swoich. W pogoni za tłuściejszą posadą lub synekurą nie cofnie się wszechpolak przed użyciem najniegodziwszych sposobów, byle tylko celu swego dopiąć. Że tak jest istotnie, na to niezliczone można przytoczyć fakta, świadczące o niebywałej zachłanności i wyrafinowanej obłudzie tych „Polaków nowoczesnych“. Powszechnie uważani za nieprzejednanych antysemitów umią wszechpolacy czołem uderzyć przed żydami, jeżeli tylko żydzi w danych momentach zaważyć mogą na szali.

W Nowym Sączu podczas wyborów do Rady państwa w 1907 r. kandydował p. German jako zdeklarowany antysemita. Kiedy jednak pierwszy nierozstrzygnięty wybór wykazał, że szanse zwycięstwa p. Germana są śmiesznie małe, wtedy przybyli do Nowego Sącza w sukurs dwaj wszechpolscy menerzy: Głąbiński i Buzek i za wszelką cenę postanowili przeprowadzić wybór swego sojusznika.

I oto co czynią ci głowacze wszechpolscy, aby zapewnić „idei“ wszechpolskiej zwycięstwo?

Idą do żydów z błagalną supliką, sumitują się i zaklinają, że antysemickich tendencji nigdy nie żywili i w przyszłości żywić nie będą.

Takiej taktyki chwycili się wszechpolscy matadorzy celem skaptowania dla p. Germana żydów nowosądeckich, którzy przy pierwszym wyborze zwalczali namiętnie wszechpolską kandydaturę, popierając natomiast demokratycznego kandydata p. Kostkę. Przy wyborze ściślejszym zamierzali żydzi jednomyślnie oddać swe głosy socjalistycznemu kandydatowi p. Kaczanowskiemu. Tego bali się, jak ognia, wszechpolacy. Wiedzieli bowiem, że jeżeli żydzi wytrwają w swem postanowieniu, to mandat p. Germana niewątpliwie będzie pogrzebany. Aby uniknąć tej hańby, woleli wszechpolacy schylić kornie swe dumne czoła przed żydami i zmienić swe „najświętsze“ antysemickie przekonania. A żydzi w Nowym Sączu, jak pisze „Naprzód“ mieli jedną boleść; oto wyrwali swój kahał z rąk korupcjonistów, zwyciężywszy przy wyborach kahalnych. Mieli 12 głosów na 18 członków kahału i chcieli go zmodernizować. Cóż kiedy starosta Jarosz, nie pozwolił na ukonstytuowanie się kahału, bo z jego wiedzą i pozwoleniem pięciu kahalników nie chciało za nic w świecie przyjść na posiedzenie konstytuujące. Trwało to dość długo, aż pp. Buzek i Głąbiński postanowili chwycić żydów na tę wędkę. Porozumieli się najpierw z Jaroszem, poczem zjawili się u p. M. H. Neugröschla, gdzie zeszło się kilku wodzów żydowskich. P. Buzek napomykał najpierw dość niezręcznie o pieniądzach, ale kiedy dano mu do zrozumienia, że o pieniądze nie chodzi, siadł i napisał następujący cyrograf:

„Do Wielmożnego Pana M. H. Neugröschla w N. Sączu. J. W. P. Radca namiestnictwa Władysław Jarosz obowiązuje się 1) doprowadzić do skutku ukonstytuowanie się kahału w ciągu ośmiu dni od daty przez zapewnienie kompletu 14,

2) nie mieszać się zupełnie do wyboru zwierzchności kahału.

Zobowiązanie to podpisują swem słowem posłowie profesorowie dr Stanisław Głąbiński i dr Józef Buzek.

Natomiast obowiązuje się Wielmożny Pan imieniem własnem i imieniem swych stronników (WP. Nagel, Maschler, dr Dawid, Ksiel Halberstam) 1) zachować tę umowę w najściślejszej tajemnicy 2) rozwinąć akcję celem zapewnienia wyboru WP. radcy Germana. Zobowiązania te stwierdza WP. swem słowem *M. H. Neugröschel mp. dr Józef Buzek mp.*

Nowy Sącz 29 maja 1907.

Teraz dopiero wyszła na jaw cała perfidja wszechpolska. Żydzi dotrzymali zobowiązań i głosowali za p. Germanem, który też przy pomocy różnych innych szwindlów zdobył mandat poselski. Ale wszechpolakom ani przez myśl nie przeszło o dotrzymywaniu jakichś tam umów, zawartych w gorączce wyborczej i stwierdzonych solennem „słowem honoru“ przez pp. Buzka i Głąbińskiego.

Star. Jarosz nie tylko nie uwzględnił postulatów żydowskich opozycjonistów w kahale, ale na dobitek kahał rozwiązał a do przybocznej Rady kahalnej powołał właśnie jakby na ironię owych pięciu żydów, którzy przedtem systematycznie dekompletowali posiedzenia.

Tak umieli wszechpolacy wykiwać żydów w Nowym Sączu. Oszukani w tak łajdacki sposób opozycjoniści kahalni wysyłali deputacje do Głąbińskiego i Buzka, przypominali im ich „słowo honoru“, prosili o interwencję, ale bałamuty wszechpolskie dotychczas nie uczyniły nic, celem spełnienia swoich uroczystych zobowiązań.

Takimi bezwzględnymi wiarołomcami politycznymi okazali się wodzowie wszechpolscy! A cóż dopiero mówić tu o uczciwości zwyczajnych trabantów wszechpolskich!

Postępek ten to jeszcze jeden nowy liść do wawrzynu smutnej sławy, jaką na naszym gruncie zaskarbili sobie wszechpolacy.

* * *

Jeszcze jeden kwiatuszek z zachwaszczonej niwy wszechpolskiej, również niezmiernie charakterakterystyczny dla oceny etyki wszechpolskiej.

W Samborze podczas ostatniej batalji wyborczej do Rady państwa w czerwcu z. r. nie cofała się bojówka przed najpodlejszem oszustwem, byle tylko utrącić kandydaturę dra Doboszyńskiego, a przeforsować „swojego“ hr. Skarbka. Prym w tej nagonce przeciw ludowcom i i demokratom postępowym wiedli żółto-dzióby wszechpolskie ze Lwowa pod komendą osławionej hygjeny wszechpolskiej niejakiego Wierczaka, (obecnego redaktora „Gońca“), który rozgłaszał po Samborze, oszczerstwa, że wypoliczkował akademika Gottlieba. Oszczerstwo to kolportował najbardziej syn radcy skarbowego Czesław Niezabitowski. Oczerniony przez bandytów wszechpolskich p. Gottlieb zaskarżył wszechpolskiego oszczercę Niezabitowskiego do sądu. Gdy Niezabitowski dowiedział się o wniesionej przeciw niemu skardze, napisał do Wierczaka, z prośbą o informacje, czy istotnie tenże czynnie znieważył p. Gottlieba. Wierczak odpisał natychmiast, zapewniając pod **słowem honoru**, że rzeczywiście przed dwoma laty na publicznem miejscu wypoliczkował p. Gottlieba, a ten zniewagę tę „schował do kieszeni“. Wierczak nadmienił nadto, że fakt ten gotów jest stwierdzić w sądzie pod przysięgą.

Ale jak prowodyrzy wszechpolscy łamią „słowo honoru“ i nie dotrzymują zobowiązań, tak i ten młodzieniec poszedł w ich ślady. Mimo dwukrotnego wezwania Wierczak na rozprawę do Sambora nie przybył. Dopiero musiano wzywać interwencji żandarmerji, która przymusowo dostawiła wszechpolskiego kalumniatora do sądu. Zaprzysiężony zeznał Wierczak te słowa: „Pod przysięgą muszę stwierdzić, że **nigdy** p. Gottlieba nie wypoliczkowałem a oszczerstwo, zawarte w liście do Niezabitowskiego było moim wymysłem“.

Tak zeznał pod przysięgą wszechpolski „działacz kresowy“ Wierczak niedowarzony akademik. Taki bezwstydny oszczerca stoi obecnie na czele wszechpolskiego „Gońca“ i „urabia opinję“. Jakże się tu dziwić, że indywidjum to miota w tej szmacie najniegodziwsze kalumnje przeciw ludowcom. Raz przynajmniej otrzymał karę za swe szczekanie bandyta wszechpolski. Sąd samborski uznał Wierczaka winnym oszczerstwa i skazago na trzy dni więzienia.

---

brzemieniem bólu, zgłosił się najbliższy przyjaciel zmarłego jej męża, towarzysz jego młodości, adwokat Horwatz.

— Pan coś wiesz? — rzekła mu natychmiast drżącym głosem.

— Tak, droga, biedna pani, wiem... Wiem i przyszedłem to pani powiedzieć.

Śliczna twarzyczka hrabiny ożywiła się na chwilę; szaro-zielone, pełne łez źrenice spojrzały z trwogą na Horwatza.

— Stracił pieniądze w jakiejś spekulacji? — zapytała. — Miljony? Cały majątek?...

— Nie. Zostawił rachunki we wzorowym porządku. Sędzia rozpatrywał je. Nigdy jeszcze Matjas nie był tak bogaty, jak w tej chwili.

— A więc? Nie mogę przypuścić, aby był zawiedziony w miłości. Względem kogo?

— Och nie. Jeżeli kochał kogo naprawdę w swem życiu, to panią tylko jedną...

— Jest zatem jakaś inna kobieta?...

— Była. Dawno już temu, przed dziesięciu laty. Posłuchaj pani spokojnie, jeśli zdołasz. Nasz drogi zmarły polecił mi wyjawić ci tę bolesną tajemnicę.

Hrabina gestem wskazała mu miejsce. Siadł, westchnął i cichym głosem rozpoczął:

— Jesteś pani Wiedenką, niedość zatem obeznaną z niektórymi nieco dzikimi obyczajami u nas, na Węgrzech. Pomiędzy nimi jest jeden, okrutniejszy od wszystkich pozostałych. Pojedynek bez walki.

— Nie rozumiem.

— Nazywają go pojedynkiem „amerykańskim“, jakkolwiek Amerykanie, o ile wiem, nieznają go wcale. Ale nie o to chodzi. Obyczaj ten jest straszliwy.

— Co mi pan masz do powiedzenia? Kończmy.

— Ów rodzaj pojedynku sięga barbarzyńskiej epoki w historji Węgier. Kiedy szlachcic ciężko obrazi równego sobie, zdarza się, iż obrażony, zażądawszy od przeciwnika satysfakcji, odmawia zwykłego spotkania twarzą w twarz z bronią w ręku, żądając w zamian pojedynku bez walki, pojedynku na odległość; ciągnie się bowiem losy, kto ma umrzeć.

— Okropność!

— W obecności świadków obaj przeciwnicy rzucają do kapelusza kościane gałki. Jedną białą — drugą — czarną. Na dany znak obrażony ciągnie losy. Ten z pomiędzy dwóch przeciwników, któremu dostanie się czarna gałka, staje się od tej chwili ofiarą drugiego, jego rzeczą. Na pierwsze wezwanie winien jest w ciągu dwudziestu czterech godzin życie sobie odebrać. W przeciwnym razie jest shańbiony na zawsze. Okrucieństwo zwycięzcy w grze tej, gdzie śmierć jest stawką, bywa niekiedy przerażające. Lata całe czeka, by zażądać od przeciwnika uiszczenia się z honorowego długu... Tak było i w tym wypadku.

— Ależ to dzikie, straszne, przeciwne naturze!

— Za czasów pobytu swego w Wiedniu Matias był kochankiem jednej z dam dworskich, hrabiny Rikkasz. Hrabia, magnat węgierski, odkrył zdradę żony. Obeszło się bez skandalu, ale zazdrosny mąż, od którego zależał wybór broni, zażądał, by los rozstrzygnął. Matias zgodził się. Mąż wyciągnął białą gałkę z kapelusza świadka. Tym świadkiem byłem ja...

— To się działo lat temu dziesięć...

— Nic to nie znaczy. Hrabiemu Rikkasz podobało się czekać chwili, w której Matjas bedzie najszczęśliwszy, by zemsta była tem sroższą.

— Okropny człowiek.

— W pierwszych latach Matias codziennie oczekiwał strasznego wezwania. Czas upływał. Zaczął wierzyć w miłosierdzie obrażonego męża. Hrabia jednak nie przebaczył. Ubóstwiał swoją żonę, zmarłą niedawno w Paryżu. Śmierć jej tłómaczy śmierć naszego ukochanego przyjaciela. Zachowaj pani tę tajemnicę. Sądy nigdy nie powinny się o niej dowiedzieć.

— Tak, to prawda. W przeddzień, przy obiedzie, w mojej obecności Matias otworzył ów straszliwy list! — z rozpaczą wyszeptała hrabina. — Ukochany mój! W ciągu całego wieczoru ani jednym słowem, ani jednym znakiem nie zdradził się przed nikim. Był jeszcze tkliwszy, serdeczniejszy, niż kiedykolwiek. Rozumiesz teraz...

— Czytaj pani — rzekł adwokat, podając list. — Oto jego pożegnanie: „Drogi przyjacielu całego mego życia. Mój kat nie zapomniał. Wybiła chwila. Powiedz mojej ukochanej Bercie, co wiesz, Żegnaj!“

Ale czy kara to wpłynie na zmianę postępowania wszechpolaka? Bynajmniej. Kanalja zasądzony za miotanie łajdackich napaści na przeciwników politycznych otoczony będzie aureolą męczennika za... narodową sprawę i stawiany przez wodzów wszechpolskich za wzór do naśladowania.

## Ze spraw ludowych.

**Błażowa (pow. Rzeszów).**

Dnia 20 bm. tj. w niedzielę o godz. 4 popoł. odbyło się zebranie członków Kółka rolniczego w Błażowie dolnej, na które okręgowy komitet P. S. L. wydelegował pp. dra Wincentego Dańca adwokata z Rzeszowa, dra Teofila Niecia z Rzeszowa i Jana Teppera, nauczyciela z Palikówki. Bardzo liczne zebranie tak mężczyzn jak i kobiet, zagaił p. Tepper, a później kolejno wygłaszali pp. referenci swe referaty, a to: dr Nieć: „Alkohol a siła narodowa" i „Pielęgnowanie dzieci w niemowlęctwie". W tematach tych, w obecnej dobie aktualnych, poruszył p. dr Nieć wiele nadzwyczaj ciekawych i żywotnych spraw, a wykazując straszliwe skutki alkoholu, popierając swe wywody cyframi, aby dowodniej przekonać uczestników o szkodliwości alkoholu, która to szkoda odbija się sromotnie na jednostce, rodzinie i całem społeczeństwie.

Najrozmaitsze epizody i następstwa używania alkoholu, przedstawione obrazowo, a wygłoszone z serca i przekonania, poruszały do łez słuchaczy. W drugim temacie poruszył dr Nieć, jak to od początku, maleństwa, naszą przyszłość narodu potrzeba pielęgnować, a w zdrowiu chować, aby wyrośli na zdrowych obywateli. Nad tym tematem rozwinęła się nawet dyskusja, bo matusie żywo się interesowały.

Następnie p. mecenas dr Daniec omawiał „Jak się powinno sporządzać testamenty, aby unikać procesów i skarg".

Rzecz ta nadzwyczaj dla naszego ludu ważna, z wielką uwagą była słuchana — ale bo też mecenas tak pięknie i zrozumiale dla każdego mówił — tyle dawał przykładów ile to wskutek niejasnego i niedokładnego sporządzania testamentu kłopotów w naszych rodzinach bywa, dlatego tylko, że lud nasz nie umie sporządzić należytego testamentu. W krótkości pouczył, jak się testament sporządzać powinien. Słuchacze oklaskami obdarzyli mowcę — po referacie wyjaśniał jeszcze p. mecenas zapytania.

Naostatku pan naucz. Tepper omawiał „Czem są zgromadzenia dla ludu wiejskiego". U nas w kraju, gdzie mamy wolność zgromadzenia się i wypowiadania swych myśli i poglądów jasno, nie korzysta lud z tego. Jeszcze w czasie wyborów — lud chętniej się gromadzi. Przyczyną tego jest, że mało jest ludzi chętnych, którzyby chętnie chcieli poświęcić kilka chwil, aby oświecić te wielkie rzesze naszego ludu w sprawach rolniczych, ekonomicznych, społecznych i narodowych. Jako nauczyciel ludowy, dumny jest z tego, że pod tym względem, nauczycielstwo idzie pierwsze. Zgromadzenia są dla ludu włościańskiego szkodą życia praktycznego. Na zgromadzenia — powinny jak najliczniej uczęszczać kobiety. Nie powinno braknąć jednakże i dorastającej młodzieży, bo w tejże przyszłość i siła ludowa. „Chodźcie tedy jak najtłumniej na takie zebrania — radźcie wszyscy nad waszem dobrem, a nadejdzie chwila kiedy lud otrząśnie się z wiekowej ciemnoty — a w rodzinie, w kraju i narodzie zapanuje szczęście i zaświta lepsza przyszłość nasza — ludowa"! zakończył swą mowę, za którą rzęsistymi obdarzono go oklaskami.

Zgromadzeni okrzykiem, niech Szanowni prelegenci nam żyją, rozeszli się do domów zadowoleni nadzwyczaj.

*Świt.*

## Moralność naszej młodzieży.

**(Listy czytelników.)**

II.

W poprzednim numerze „Gazety Powszechnej" zamieścił w tej materji parę słów jeden z Ojców, za co należy Mu się zupełne uznanie.

A teraz chciałam i ja cośkolwiek wspomnieć o przełożonej jednego z seminarjów nauczycielskich.

Skandal to prawdziwy, jaki się zdarzył w Podgórzu, lecz proszę zapytać, co się dzieje w tym zakładzie?

Całem szczęściem tego zakładu jest, że dotąd nie było nikogo ktoby mógł w dziennikach ogłosić to prawdziwe „przedpiekle".

A więc pani przełożona piastując tak zaszczytne stanowisko jak kształcenie dusz, stara się w nie wszczepić z całą gorliwością ironię, fałsz, obłudę, bo tak z nimi postępuje, a o moralności to niema co mówić. W seminarjum jest pewna panienka, która od kilku lat już mieszka razem z mężczyzną. Stosunek ich do siebie serdeczny nie pozostał bez owocu.

I co na to powiedzą Szanowni Czytelnicy, że pani przełożona, wiedząc o tem wszystkiem, nie tylko, że tego u niej nie skarci, lecz ta panna ma miejsce w seminarjum i cieszy się jeszcze jak najlepszymi względami przełożonej, jest stawiana na wzór wszystkim i dlaczego?...

Czy można w tym wypadku winić więcej ową pannę, czy przełożoną, niech każdy sam osądzi, jeśli przełożonej nie chodzi o dobro uczenicy, to jej powinno zależeć na opinji całego zakładu.

Wychowujemy nasze dzieci moralnie i domagamy się od nich moralności, ale wpierw trzeba zażądać od nauczycieli, profesorów, aby z uczniami inaczej troszkę postępowali i powodowali się rozsądkiem, sprawiedliwością. *J. N.*

## Z pobytu ministra.

Wczoraj o godzinie 10 rano rozpoczęły się w gmachu starostwa audjencje udzielane przez przybyłego na dwa dni do Krakowa ministra dla Galicji dra Dulęby. Po przedstawieniu się całego szeregu urzędników państw. i autonom. między nimi dr Kleeberga wiceprezydenta namiestnictwa lwowskiego i radcy dworu Ingardena, rozpoczęła audjencje deputacja Rady miejskiej, w skład której wchodzili dr Leo, dr Szarski, Sare i przewodniczący Komisji. Imieniem deputacji przemówił prez. Leo i przedstawił ministrowi potrzeby miasta, jakie wynikły wskutek utworzenia Wielkiego Krakowa, a tak: 1) potrzebę sanacji miasta przy pomocy subwencji państwowej; 2) rozszerzenie rejonu fortyfikacyjnego i usunięcie przeszkód rozwoju miasta, jak prochownie, magazyny wojskowe, laboratorjum wojskowe na Grzegórzkach; 3) zabezpieczenie miasta od powodzi; 4) budowę gmachów publicznych, albowiem w Krakowie blisko 900 ubikacji wynajmuje rząd za czynszem 330.000 koron, na cele zakładów, szkół urzędów i t. d., przez co pośrednio przyczynia się do drożyzny mieszkań w mieście.

Minister Dulęba odpowiedział w dłuższej przemowie, w której zaznaczył, że cieszy go bardzo rozwój miasta Krakowa, który się objawia na każdym polu. Dla rozwoju tego nowa ustawa stworzyła nowe warunki, a zarząd miasta niewątpliwie z nich skorzysta; ze swej strony przyrzekł dołożyć wszelkich starań, by być rzecznikiem miasta u władz centralnych.

Następnie byli na posłuchaniu przedstawiciele uniwersytetu, deputacja Rady pow. krakowskiej, miasta Podgórza z burmistrzem Marjewskim na czele, który przedstawił ministrowi potrzebę budowy gimnazjum w Podgórzu i prosił o interwencję w sprawie odszkodowania za wybuch prochowni i przyspieszenia wypłaty odszkodowania konkurencyjnego od obu kolei; dalej deputacja miasta Wieliczki z burmistrzem Aywasem na czele, deputacja Izby handlowej, która prosiła o poparcie budowy nowego dworca kolejowego i robót wodnych na Wiśle a następnie cały szereg przedstawicieli tutejszych i pozakrakowskich urzędów i wreszcie osoby prywatne.

Wieczorem miasto podejmowało ministra w starym teatrze uroczystym obiadem, w którym wzięły udział wszystkie „szpice" tutejszych władz, posłowie, radni miejscy i redaktorzy dzienników krakowskich.

Ministra powitał prezydent dr Leo, nawiązując do okoliczności, że dr Dulęba jest krakowskiem dzieckiem, bo tu się urodził i wychował — wzgląd ten pozwala mieć nadzieję, że minister o miasto swe rodzinne dbać będzie i w Radzie koronnej.

Odpowiedział minister życzeniemi rozwoju Krakowa. Nawiązując do jego słów o potrzebie solidarności Koła Polskiego, oświadczył wśród oklasków wiceprezes Koła poseł Stapiński, że będzie ona bezwarunkowo zachowaną, jeżeli wszyscy członkowie zechcą wziąć przykład z lojalnego postępowania obecnego ministra dla Galicji, który umie godzić antagonizmy. W nowem Kole są nowe warunki — przyszły nowe żywioły, trzeba poszukać nowych strun. Koło Polskie pod względem solidarności jeszcze przewyższa inne przedstawicielstwa narodowe — w pewnych obozach innych prowadzi się konsolidację narodową, w innych odmawia się sobie wzajemnie prawa reprezentacji narodowej. W Kole polskiem pewne partyjne wybujałości doprowadzały do nieporozumień, ale rozbicia żadnego nie było i nie będzie (oklaski). Pragniemy, aby te wybujałości ustały, pragniemy z innymi razem działać w tym kierunku, aby tych, co wybujałości tych sami obciąć nie chcą, do tego zmusić (oklaski). Ta sama solidarność objawiła się także w sprawach do'yczących Krakowa, które łączyły wszystkich posłów w jednomyślnem popieraniu tego miasta interesów. (Oklaski).

# Z ŻYCIA KRAKOWSKIEGO.

## Z miasta.

**Manifestacja przed pomnikiem Chopina.** Wczoraj wieczór o godzinie pół do 9-ej odbyła się pod pomnikiem Chopina na plantacjach krakowskich manifestacja młodzieży akademickiej, zainicjowana przez chór akademicki. Liczny zastęp młodzieży zgromadził się pod pomnikiem. Chór akademicki pod kierownictwem dyrygenta p. Bolesława Walewskiego odśpiewał przy blasku pochodni pieśni: „Hasło krak. chóru akad.", „Gaude mater", „Słowiczku mój", „Sen Chopina" i „Hasło" Griega. Równocześnie złożyła młodzież na biuście pomnika wieniec z żywych kwiatów, mający kształt liry.

**Z teatru miejskiego.** Po Irlandczyku Shawie wchodzi na afisz teatru krakowskiego pisarz angielski Pinero. Artur Pinero jest w opinji krytyków europejskich najwybitniejszym po dziś dzień twórcą współczesnej komedji angielskiej. Wśród dzieł jego „Ład w domu" zajmuje niewątpliwie naczelne miejsce. Gdy w roku zeszłym komedję tę wystawił słynny dyrektor Antoine w „Odeonie" paryskim, znawcy teatralni wyrazili się o „Ładzie w domu" jako o świetnym utworze w zakresie komedji obyczajowej, komedji, w której dosadny rysunek psychologiczny figur łączy się z wykwintną ironją i swobodnym humorem. Wypełniająca stale salę teatru komedja Shawa: „Major Barbara" ukaże się we czwartek bieżącego tygodnia.

**Teatr ludowy.** We środę, czwartek i piątek „Utracone szczęście" dra Tadeusza Kannenberga. Sztuka budzi tak wielkie zainteresowanie, że już na pierwsze przedstawienie została zaledwie mała część biletów, a na drugie i trzecie przedstawienie zakupiono już większą część miejsc. W sobotę i w niedzielę wieczór wspaniała sztuka „Polka i Rosjanka". W głównej roli (Bolewski) wystąpi sam dyr. E. Rygier, który jeszcze za dyr. Koźmiana kreował ją na deskach starego teatru. Z powodu wielkiego powodzenia, jakiego doznała sztuka „Opowieści Imci Pana Dymka" i na życzenie licznej publiczności dyrekcja postanowiła odegrać ją w poniedziałek po cenach zniżonych.

**Rada miejska** odbędzie nadzwyczajne posiedzenie we czwartek 24 bm. o godzinie 5 po południu. Na porządku dziennym: sprawa podziału przyłączonych do Krakowa gmin i obszarów dworskich na dzielnice; nadanie nazw nowym dzielnicom; regulacja dzielnic; wniosek w sprawie założenia w Krakowie szkoły szewskiej; wybór członka miejskiej Rady szkolnej; sprawozdanie Archiwum aktów dawnych m. Krakowa; nominacja prof. Rostafińskiego dyrektorem kursów Baranieckiego itd.

**Komety a wnętrze ziemi.** Liczne badania, dokony

wane w czasach ostatnich za pomocą analizy spektralnej nad składem komet, wykazały istnienie w kometach pewnych ciał lotnych, które są zawarte w metalach pochodzenia tellurycznego i kosmicznego i które wydzielają się przy wybuchach wulkanicznych. Według teorji Kanta i Laplace'a wnętrze ziemi składa się z ciał ciężkich (ciężar właściwy ziemi jest 5 i pół), prawdopodobnie metalicznych. Opierając się na tych faktach, można wysnuwać wnioski co do natury komet i dostrzegać analogję ich składu ze składem wnętrza ziemi. Kwestje te są bardzo aktualne w nauce, a dziś tem więcej interesujące, że w roku bieżącym kilka komet przechodzi blizko ziemi. Zagadnienia te w oświetleniu geologicznem będą przedmiotem odczytu dra Mieczysława Limanowskiego pod tytułem „Komety a wnętrze ziemi"; odczyt ten odbędzie się we czwartek 24 bm. o godzinie 6 po południu w sali Kopernika Collegii Novi Uniwersytetu.

**Z życia młodzieży.** Przy bibljotece medyków utworzyła się Komisja dla badania życia młodzieży akademickiej ze szczególnem uwzględnieniem życia płciowego i chorób wenerycznnych. Komisja urządza szereg odczytów dla wyświetlenia tej kwestji. Pierwszy odczyt prof. dra Wachholza odbędzie się 5 marca o godzinie 7-ej wieczorem w sali Kopernika (Col. nov.). Wstęp tylko dla młodzieży akademickiej 20 hal.

**Ze Stow. budowniczych.** Walne zgromadzenie Stow. budowniczych odbędzie się 26 b. m. o godzinie 7-ej wiecz. w lokalu Stow. (ul. Straszewskiego 28 II. p.).

Nakładem Stowarzyszenia budowniczych wyszły z początkiem b. m. „Normy wynagrodzeń za czynności budowniczego", regulujące najdokładniej stosunek budującego do budowniczego. Normy te można nabyć w biurze Stow. w cenie 20 hal. za egzemplarz.

**Walne Zgromadzenie Koła Pań T. S. L.** odbędzie się w dniu 9 marca b. r. o godzinie 4-ej popołudniu w auli szkoły realnej (Studencka).

**Urzędowne powolne konanie.** Pod tym tytułem zamieściliśmy w numerze niedzielnym naszego dziennika notatkę, w której zwróciliśmy uwagę na potłuczonego przez pociąg ciężarowy ślusarza Szymańskiego, który teraz jest bez żadnych środków utrzymania. Z Dyrekcji kolejowej krakowskiej otrzymujemy następujące w tej sprawie wyjaśnienie: „Pan Władysław Szymański, ślusarz, obecnie w Krakowie na Blichu zamieszkały, został rzeczywiście uszkodzony w wypadku z 18 maja 1909 pod Mszaną Dolną. Gdy tylko doszło do wiadomości dyrekcji kolei państwowych, że Szymański mieszka w Krakowie, wysłała dyrekcja natychmiast lekarza kolejowego celem zbadania stanu zdrowia poszkodowanego, a następnie wysłała delegata zawodu prawniczego, który otrzymał polecenie zawarcia z poszkodowanym ugody. Delegat zastał p. Szymańskiego tak osłabionym, że uznał go za niezdolnego do działań prawnych, wyjaśnił jednak siostrze poszkodowanego, by ona z chwilą, gdy uszkodzony Szymański do sił przyjdzie i będzie mógł ustalić wysokość odszkodowania, powiadomiła o tem dyrekcję kol. Zawiadomienia tego dyrekcja nie otrzymała, doręczono jej atoli podanie sądowe o ubezpieczenie dowodu, wniesione do sądu powiatowego w Krakowie dnia 30 czerwca 1909, a następnie skargę sądową o płacenie kosztów leczenia, renty i bardzo wysokiej nawiązki za ból. Ponieważ dyrekcja kolei wobec wygórowanych żądań nie mogła zawrzeć ugody, była zmuszoną wdać się w proces, uznała jednak zaraz przy pierwszej rozprawie obowiązek płacenia odszkodowania, a to, by niepotrzebnie nie przewlekać procesu. Proces ten jest jeszcze w toku".

**Schwytanie niebezpiecznego ptaszka.** W jednym z tutejszych hoteli zamieszkało przedwczoraj dwóch młodzieńców, z których jeden zameldował się jako Giemski, drugi zaś jako Łosiewicz. Giemski jakoś odrazu wpadł w oko policji, która mu też wczoraj złożyła wizytę w mieszkaniu i zaczęła go indagować. Wtedy Giemski przedstawił się jako Jan baron von Burda, syn właściciela majątku ziemskiego w głębi Rosji. Powiedział, że jest krewnym Skałłona i hr. Potockich, począł się oburzać na policję, że śmie go napadać w jego mieszkaniu. Policja jednak, głucha na to wszystko, rozpoczęła śledztwo: przy młodym baronie znaleziono metrykę na nazwisko Iwan Burda, urodz. na Wołyniu we Włodzimierzu, lat 25. Podczas dalszego dochodzenia zeznał von Burda, że jest studentem politechniki w Petersburgu, mieszka w Łagiszy (gub. piotrkowska), gdzie jest na praktyce w kopalni Andrzej III, obecnie zaś jedzie do Berlina w towarzystwie Łosiewicza. Z krewnymi tego ostatniego poznał się w Łagiszy i mówił im o swych wpływach w Berlinie, gdzie ma brata muzyka. Ponieważ więc jedzie do brata, oddali mu krewni Łosiewicza w opiekę, a nadto dali mu kilkadziesiąt rubli — za które on obiecał Łosiewiczowi znaleźć w Berlinie posadą. Pieniądze te przetrwonił już w drodze. Policja przytrzymała go, gdyż, jak się zdaje, jest to jakiś naciągacz na większą skalę. Policja przypuszcza, że jest to tensam młodzian, który w swoim czasie brał na kawał całą Warszawę. Obecnie przyjechał na gościnne występy do Krakowa, lecz zaraz na wstępie wpadł w ręce władzy.

**Zmarli:** Z Błotnickfch Lubina Trandowa, matka redaktora „Nowości illustrowanych", zmarła we Lwowie w 65 roku życia. Pogrzeb we czwartek 24 bm. Ciężko dotkniętemu koledze zasyłamy wyrazy prawdziwego współczucia.

## Repertuar teatrów krakowskich:

| | miejski | ludowy |
|---|---|---|
| Środa | Aktorki | Utracone szczęście |
| Czwartek | Major Barbara | Utracone szczęście |
| Piątek | Faust | Utracone szczęście |
| Sobota | Ład w domu | Polka i Rosjanka |
| Niedz. po poł. | Kopciuszek | Pod białym koniem |
| Niedz. wieczór | Ład w domu | Polka i Rosjanka |



## Podgórze

**Wystawa ruchoma Ligi pom. przemysłowej** odbędzie się w sali „Sokoła w dn. 27 i 27 bm. W czasie wystawy odbędzie się: 1. Ogólny wiec przemysłowy. 2. Wykłady o rozwoju przemysłu krajowego.

**W pościgu za synem.** Do tutejszej ekspozytury policji przybył dziś rano Manes Lieber, handlarz drzewa z Sanoka, który poszukuje swego syna Naftalego, liczącego lat 23. Synalek ten ukradł mu wczoraj banknot 1000-koronowy i umknął w niewiadomym kierunku. Ojciec zwrócił się najpierw do tutejszej policji, gdyż Naftali służył przed dwoma laty w Podgórzu i ma tu wielu znajomych, którzy go mogą ukrywać.

Z bruku krakowskiego.

## Wykradł własną córkę...

— Moja droga, mówmy rozsądnie, rzeczowo. Wiesz, że skończysz lat dwadzieścia, a więc, że jesteś w wieku odpowiednim do małżeństwa. Oznajmiłem ci, że możesz liczyć na piękny posag. Jesteś ładna, masz bujne blond włosy, ciemne oczy, zgrabną figurkę wszystko razem wzięte podbiło serce doktora.

Śliczna panna spojrzała na ojca z uśmiechem.

— A teraz ja głos zabieram — rzekła.

— Wyjaśnię ci dlaczego, mimo tych argumentów, za niego wyjść nie chcę. Pamięta ojciec pannę Annę, przychodziła trzy razy na tydzień, dawała mi lekcje gramatyki i historji.

— Tak, pamiętam, była brzydka i stara.

— Otóż panna Anna lubiła mnie bardzo. Nieraz po lekcji opowiadała mi różne rzeczy. Pewnego razu po historji rzymskiej, w której była mowa o porwaniu Sabinek, rzekła do mnie: „I ty jesteś, Sabina. I ciebie wykradną. Zapamiętaj to sobie".

— Uwierzyłaś w te brednie?

— Wierzę do dziś dnia.

— Śmieszne! Doprawdy, śmieszne! — wybuchnął. Gdybym to był wiedział, wyrzuciłbym za drzwi tę starą pannicę.

— Co ma być, to będzie. Na to niema rady — przerwała mu córka. — Może panna Anna miała złe przeczucie, ale tak się już zżyłam z myślą o wykradzeniu, że inaczej za mąż nie wyjdę.

— Czy to twoje ostatnie słowo?

— Przykro mi, ze muszę ojca zasmucić, ale od tego postanowienia nie odstąpię.

Znał córkę i wiedział, że od niego nie odstąpi. Chodził po pokoju i klął pod wąsem. Machinalnie wyjrzał przez okno. Naprzeciwko stał samochód.

*

Było już po północy. Sabina siedziała sama w buduarku. Ojciec przed kilku godzinami wyjechał na kilka dni zagranicę. Dziwny smutek owładnął duszą pięknej panny. Przed chwilą odłożyła powieść, pełną romantycznych przygód i miłosnych wynurzeń. Śniła na jawie. Widziała się w objęciach rozkochanego młodzieńca, który dla niej gotów był świat wyzwać do boju.

Wtem zdało się jej, że za sobą słyszy głos przytłumiony:

— Jeżeli mnie kochasz, jedź ze mną — szeptał.

Odwróciła się. W bladem świetle lampy, osłoniętej abażurem, ujrzała za sobą męską postać. Podniesiony kołnierz, automobilowy kaszkiet i okulary zasłaniały twarz zupełnie.

— Kto to? — szepnęła wylękniona.

— Doktor N. — zabrzmiała cicha odpowiedź.

Zjawia się tak tak nagle i chce ją wykraść.

Nie zdziwiło jej, dlaczego przybywa po nią w nocy, dlaczego chce ją wykraść, mimo, że ojciec przychylny jest ich związkowi.

Uderzona romantycznością pomysłu, nie wahała się ani chwili.

Zarzuciła futrzaną rotundę, owinęła głowę jedwabnym szalikiem. Służba juz spała. Drzwi wchodowe były uchylone.

Silne ramię opasało Sabinę. Zaniósł ją do stojącego przed domem samochodu. Była uszczęśliwiona. Siedzący obok niej mężczyzna, w milczeniu ręce jej ściskał.

Sąmochód pędził tak szybko, że ciemną nocą nie można było dojrzeć, którędy jadą. Po chwili stanął. Mężczyzna w futrzanym kaszkiecie i okularach zeskoczył, podał rękę Sabinie i ciemnemi schodami wprowadził ją na pierwsze piętro.

Po chwili oblał ją potok światła. Zapłonęły lampy elektryczne. Stał przed nią doktor N.

— Kocham cię — szeptał.

Przytuliła się do niego. Nagle z jej piersi padł okrzyk przerażenia.

— Ojciec! — zawołała.

Na progu stał on rzeczywiście. Skrzyżował ręce na piersiach, spojrzał na córkę wzrokiem groźnym i zawołał:

— Tu cię znajduję, bezwstydnico! Siwe włosy ojca hańbą okrywasz!

— On ożeni się — padło z jej ust drżących.

— Mam nadzieję! — krzyknął groźnie ojciec. — Tymczasem wracaj do domu.

Zbiegła ze schodów, oszołomiona, zawstydzona.

Ojciec skorzystał z chwili, aby szepnąć przyszłemu zięciowi:

— Widzisz, mogę jeszcze odgrywać rolę młodzieńca. Wykradłem własną córkę. To szczęście, że mnie nie poznała po głosie, ale powiedziałem tylko parę słów do niej w samochodzie.

## Kronika prowincjonalna.

**Samobójstwo urzędnika magistratu.** We Lwowie pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru Władysław Marcinkowski, urzędnik magistratu, liczący lat 36. Denat strzelił sobie w prawą skroń i śmierć poniósł na miejscu. Bezskutecznym ratunkiem denata zajął się lekarz pogotowia. Powód samobójstwa niezuany. Zmarły zostawił. listy do rodziny. Zwłoki odstawiono do kostnicy.

**Samobójstwo w hotelu.** Do jednego z hoteli w Bielsku, zajechał onegdaj wieczorem agent handlowy, Leon Brotbard z Sadagóry. Gdy do południa nie pokazał się, otworzono drzwi jego pokoju i znaleziono go leżącego w łóżku nieprzytomnego. Na stoliczku obok łóżka znajdowała się flaszeczka z resztą lysolu, co wskazywało, że Brotbard się otruł. Zawezwano Pogotowie ratunkowe, które dało denatowi środki przeciwdziałające, poczem odwieziono go do szpitala, gdzie niebawem umarł. Przyczyna samobójstwa nieznana.

**Omal nie katastrofa.** Brak rampy tuż obok stacji kolejowej w Nowym Targu na drodze do Czarnego Dunajca, byłby spowodował śmierć dwóch młodych ludzi. Oto pociąg osobowy zdążający ze stacji nowotarskiej do Chabówki, najechał na sanie, wiozące olbrzymie drzewo budulcowe i dzięki tylko przytomności umysłu maszynisty, który natychmiast pociąg wstrzymał, nie przyszło do poważnego wypadku. Skończyło się tylko na tem, że maszyna uderzyła silnie

o sanie z drzewem, połamała je i odrzuciła z ogromną siłą na bok, przyczem zdruzgotane zostały zupełnie żelazne poręcze na mostku. Konie oderwane od sań, pędem wichru poczęły umykać w stronę miasta, dwaj parobcy zaś, cudem tylko prawie zostali ocaleni.

**Zwyrodniali złodzieje.** Dnia 17 lutego znaleziono przy składzie kolejowym węgla rządowego w Nowym Sączu ciało stróża nocnego Korony w niebywały sposób zmasakrowane. W pierwszej chwili zdawało się, że to trup. Zawezwany lekarz skonstatował utratę przytomności wskutek upływu krwi z ran, zadanych żelaznymi przedmiotami. Od ledwo żywego Korony, którego przewieziono do szpitala, nie można się było niczego dowiedzieć. Żandarmerji udało się w tym samym dniu przychwycić kilku ludzi, którzy zeznali, że krytycznej nocy kradli razem z niejakim Kamińskim, głównym sprawcą pobicia, węgle ze składu kolejowego; na gorącym uczynku przyłapał ich Korona, a gdy oni uciekli puścił się za nimi w pogoń. W dosyć dalekiej odległości od miejsca kradzieży zatrzymali się i otoczywszy Koronę, rozpoczęli go bić, w czem się wspomniany Kamiński najwięcej odznaczył. On to podobno uderzył Koronę żelazną łopatą w głowę i pokaleczył go, znęcając się nad nim wprost w zwierzęcy sposób. Żandarmerja udała się do mieszkania Kamińskiego, lecz nie zastała go w domu; dotychczasowe poszukiwiania za nim nie przyniosły pozytywnych rezultatów.

# Za drogi całus.

**Nowy Targ.**

„Sprawiedliwość" nowotarska w niemałym znalazła się kłopocie. Przedstawiono jej do rozstrzygnięcia sprawę, która wymaga długiego namysłu a dużo, nawet bardzo dużo sprytu, zwłaszcza, iż nie ma odpowiednich w ustawie cywilnej paragrafów, aby sędzia miał zaraz wydać wyrok.

Sprawa, której epilog rozgrywa się przed sądem w Nowym Targu, tak się przedstawia:

Już dość dużo upłynęło czasu od chwili, w której szewc Bełtowski pożyczył swemu przyjacielowi a zarazem koledze po fachu Uznańskiemu 700 kor. Wobec przysługi zaprosili oboje Uznańscy swego dobrodzieja Bełtowskiego wraz z żoną na poczęstunek. W czasie libacji kiedy ochota do zabawy nie opuszczała raczących się, padło pół żartem z ust Bełtowskiego, iż nie dopominałby się o zwrot tych 700 K, gdyby go pani Uznańska pocałowała.

Babie tego dwa razy nie powiedz. Skoro tylko usłyszała to oświadczenie, porwała się z miejsca a chwyciwszy Bełtowskiego za głowę, ogniście go wycałowała. Z całego tego zabawnego epizodu nikt sobie nic nie robił; puszczono go w niepamięć; obie rodziny żyły na stopie przyjaznej.

Aż kiedy zbliżył się termin zwrotu pieniędzy, udał się Bełtowski do Uznańskiego i wśród pogadanki napomknął coś niecoś o oddaniu 700 kor. Uznański zrobił wielkie oczy i oświadczył stanowczo, iż mu nic nie winien.

— Jakto? — zapytał Bełtowski — przecież pożyczyłem ci 700 kor.

— Nieinaczej — odparł Bełtowski.

— I świadków mam na to!

— Nie przeczę!

— Więc oddajże mi pieniądze bo na gwałt potrzebuję!

— Przecież ci moja żona już oddała.

— Kiedy?

— Powiedziałeś sam, iż nie będziesz wchodził o te 700 kor., jeżeli cię moja żona pocałuje. Przypominasz sobie, iż zaraz wtedy w restauracji żona cię tak wycałowała, aż zazdrość mnie ogarnęła. Ale pomyślałem sobie: przecież to za 700 kor. i nic jej nie mówiłem, a dług zaciągnięty uważam za uiszczony.

— No to cię zaskarżę!

— Proszę! — odpowiedział Uznański i odwrócił się od Bełtowskiego.

Rzeczywiście wniósł Bełtowski skargę do sądu w Nowym Targu. Rozprawę odroczono celem wezwania nowych świadków.

# Żona na łańcuchu.

W Paryżu odkryto tymi dniami kobietę, która była przez męża torturowaną na sposób iście średniowieczny. Sprawa tak się przedstawia:

W r. 1900 ożenił się aptekarz Jan Parat z panną Ludwiką Kurtz. Pierwsze lata małżeńskiego pożycia upływały młodej parze bardzo szczęśliwie. Później jednak zaczął mąż ją podejrzewać o zdradzanie go — aczkolwiek żona nie dawała żadnych do tego powodów. Paratа ogarnęło jakieś chorobliwe uczucie zazdrości. Od tego czasu słyszano nieraz głuche jęki i płacze Paratowej dobywające się z ich mieszkania. Zwróciło to uwagę policji.

Rok temu Hamard, szef policji zainterpelował panią Parat, czy prawdą jest, że mąż kazał jej nosić rodzaj „pasa czystości?"

Pani Parat, czerwona ze wstydu, wyznała wszystko, zaprowadzono ją do pokoju sąsiadującego z gabinetem Hamarda i tam personal niewieści rozebrał ją, ujrzawszy ze zdumieniem na niej ubiór, przypominający czasy odosobnionych tortur małżeńskich średniowiecza.

Był to rodzaj metalowych powijaków, czy majtek, więżących nogi, przechodzących na plecy, a stamtąd na ramiona i przytwierdzonych koło szyi silnemi łańcuchami. W pasie ten dziwny pancerz rozdzielał się na dwa szerokie skrzydła, skute drugim łańcuchem. Musiano zawołać ślusarza, który przeciąwszy łańcuchy, uwolnił panią Parat od „pasa czystości". Nieszczęśliwa kobieta błagała wtedy, aby nie rozgłaszano tej historji. A ponieważ Parat zaklinał się na wszystkie świętości, że to się nie powtórzy, więc sprawę umorzono.

Spokój domowy tylko na krótką powrócił chwilę; pani Paratowej prawie nie widywano, bo mąż nie pozwalał jej wychodzić z pokoju, a skoro sam się oddalał, zamykał drzwi na klucz.

Wkrótce doniesiono siostrom aptekarzowej, iż mąż znęca się znów nad żoną. Siostry wezwały policji. Szef policji udał się osobiście do mieszkania Paratów. Drzwi były zamknięte. Zanim zdołano dostać się do środka trzeba było dwoje drzwi wyważyć. Jakiś głos dochodził ich z obok leżącej, ciemnej celi.

Gdy przybyli, oswoili się z półmrokiem słabo oświetlonej celi małą lampką naftową, oczom ich przedstawił się widok okropny. W pokoju, którego okna i okiennice były zamknięte, pod ścianą siedziała na krześle wychudła kobieta z trzymiesięcznem dzieckiem na ręku, przykuta do ściany łańcuchami. Drugie dziecko, trzyletnie bawiło się przy stole. Jeden z łańcuchów okręcał dwukrotnie szyję Paratowej i dwa jego końce tkwiły silnie wmurowane w ścianie. Drugi łańcuch do pierwszego przytwierdzony był silnem okuciem na piersi i dwoma końcami tkwił w ziemi, u stóp żelaznego łóżka. Nieszczęśliwa zaledwie mogła wstawać i siadać. Na noc podobno uwalniano Paratową, nie wypuszczając jej jednak z pokoju.

Nieszczęśliwą ofiarę męża uwolniono z kajdan, jego zaś aresztowano. Jest to człowiek umysłowo chory.

# Ze świata.

**Liczba żydów na świecie.** Naród żydowski rozmnaża się naprawdę według słów Jehowy, „jak gwiazdy na niebie, lub piasek na morskiem wybrzeżu". Jak bowiem podaje żydowski rocznik, który się niedawno ukazał w Londynie, liczba żydów na całej kuli ziemskiej wynosi 11 miljonów, 625 tysięcy, 654. Z tego na samą Europę przypada 8,892.019. Na czele wszystkich krajów europ. pod względem liczby ludności żydowskiej stoi Rosja, gdzie mieszka 5,082.342 żydów; w Austrji jest ich 1,233.112, na Węgrzech 851.378. Potem idą Niemcy, Turcja, Rumunja, Wielka Brytanja, Holandja i Francja. Ludność żydowska Hiszpanji, która przed wielkiemi prześladowaniami żydów w tym kraju liczyła pareset tysięcy — wynosi obecnie zaledwie 4 tysiące. Ciekawe jest zestawienie, które podaje procent ludności żydowskiej we większych miastach. Pod tym znowu względem pierwsze miejsce zajmuje Jeruzalem, gdzie mieszka 55 proc. żydów, potem następuje Łódź, Odessa, Warszawa, Nowy Jork i Budapeszt. W Wiedniu mieszka 8·75 proc. żydów. Najmniejszy procent żydów wśród stolic europejskich posiada Petersburg; jest ich tam bowiem tylko 0·83 proc.

**Genjalny wyłamywacz.** Arpad Endes umknął z więzienia w Budapeszcie i pochwycony został u familji, którą jako podejrzaną o pomoc w ucieczce, aresztowano. Chcąc ją ratować, zdradził swą genjalność i przy komisji sądowej udowodnił, że sam uciekł i to przy pomocy jedynie nici i sprzączki od szelek, którą otwierał wszystkie drzwi więzienia. Naturalnie familję uwolniono, a wszystkie zamki w więzieniu zmieniono.

# PRZEGLĄD POLITYCZNY.

**Konferencja Bienertha z Rusinami.**

Wczoraj przed południem przyjął br. Bienerth posłów Romańczuka i K. Lewickiego. Br. Bienerth zawiadomił przywódców klubu ruskiego o programie prac Rady państwa przed i po świętach i prosił klub ruski, by nie stawiał programowi trudności. Załatwienie przedłożenia o rekrucie jest dlatego rzeczą konieczną, żeby asenterunek nie wypadł na czas dla ludności rolniczej niedogodny. Dalej należy dokonać dalszego czytania budżetu, jakoteż związanych z budżetem przedłożeń podatkowych a potem drugiego czytania ustawy o opilstwie. Możliwem byłoby także załatwić jedno lub parę mniejszych przedłożeń. Br. Bienerth wyraził także życzenie, aby dokonać ostatecznej reformy regulaminu i aby niewystarczające prowizoryczne postanowienia regulaminu mogły być po roku przedłożone. Romańczuk i Lewicki oświadczyli, że klub ruski stoi zawsze na stanowisku, że reforma regulaminu może być dokonana dopiero po rozwiązaniu kwestji narodowościowej i że wobec tego trudno im zobowiązać się do czegokolwiek; raczej rząd powinien poważnie zająć się żądaniami ruskiego klubu.

**Ubezpieczenie społeczne.**

Subkomitet komisji dla ubezpieczenia społecznego odbył wczoraj posiedzenie, na którem załatwił w całości §§ 4 i 5 (ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy). Specjalne trudności wyłoniły się przy postanowieniach przejściowych zwłaszcza w chwili, gdy szło o to, w jaki sposób osoby, które przy rozpoczęciu ubezpieczenia przekroczyły 60 rok życia, mają mieć zapewniony dodatek państwowy i rentę. Przedłożone przez rząd obliczenia wykazują wielkie cyfry; dlatego postanowiono dokonać nowych obliczeń, ku czemu wybrano ściślejszy komitet z 5 członków.

**O powszechny pokój.**

Wczoraj wieczór odbyło się w Wiedniu zgrom. doroczne austrjackiego Towarzystwa pokojowego, na którem postanowiono wręczyć światową petycję trzeciej konferencji w Hadze. Petycja zawiera propozycję, aby na konferencji pokojowej zawarto konwencję, mocą której wszystkie mocarstwa, podpisane na traktacie haskim zobowiązałyby się wszelkie zmiany *status quo*, niezależności państwowej i terytorjalnego posiadania dokonywać wyłącznie za pomocą traktatów. Przyjęto także rezolucję, która prosi rządy, by zwołały niebawem konferencję, celem znalezienia *modus vivendi* opierającego się na prawie międzynarodowem. Wtenczas możliwem by było wstrzymywać i stopniowe zniżenie zbrojeń.

**Reforma wyborcza w Prusach.**

Komisja dla reformy wyborczej Sejmu pruskiego przyjęła skombinowany wniosek: konserwatystów co do zatrzymania pośrednich wyborów i centrum co do zaprowadzenia uchwalnonych już pierwej w zasadzie tajnych wyborów. Wniosek co do osobnego głosowania nad obu częściami wniosku został poprzednio odrzucony przeciwko głosom narodowych liberałów i wolnokonserwatywnych; za skombinowaniem wniosków głosowali oprócz centrum i konserwatystów także narodowi liberali. Minister spraw wewnętrznych oświadczył, że rząd wobec przyjęcia tego skombinowanego wniosku nie może żywić wielkich nadziei, ażeby to przyniosło pozytywne zezultaty.

**Z przed kratek sądowych.**

# Kradzieże strychowe.

Październik z. r. zaznaczył się szeregiem niezwykle śmiałych kradzieży, dokonanych przeważnie na strychach w Krakowie. I tak przy ulicy Michałowskiej 13 skradziono ze strychu futro męskie wartości 240 koron na szkodę p. Piotra Prysaka i wiele garderoby. W kamienicy przy ulicy Granicznej 14 sprawca dostawszy się na strych zabrał stamtąd na szkodę Józefy Rogoszowej wartościowe skrzypce, prześcieradła, spodnice, suknie itp. Podobne kradzieże popełniono podówczas przy ul. Łobzowskiej 26, Karmelickiej 14. Sprawcy tych kradzieży nie udało się policji na razie wyśledzić. Dopiero 30 października w domu przy ul. Lenartowicza l. 8 przydybała p. Sypniewska 22-letniego Maksymiljana Jasińskiego z Czarnej wsi, jak po otwarciu stry-

chu dobierał się do kufrów i wyciągał z nich różne rzeczy. Jasiński zaolał wówczas umknąć. wkrótce jednak przyaresztowano go i w toku dochodzeń ustalono, że Jasiński jest sprawcą wszystkich powyższych kradzieży.

I t-n to Jasiński zasiadł dzisiaj na ławie oskarżonych przed sądem przysięgłych. Przyznał się jedynie do usiłowanej kradzieży w dniu 30 października na szkodę Anny Kempa, Antoniny Brandt, Julji Frendota i Zofji Bittner; zaprzeczył natomiast, by jakąkolwiek inną kradzież popełnił i skradzione rzeczy sprzedawał.

Przesłuchano kilkunastu świadków, którzy zeznawali obciążająco dla obwinionego Jasińskiego.

Trybunałowi przewodniczy radca Obtułowicz, oskarża prokurator Ajdukiewicz; obwinionego broni adwokat dr Cśesnak. Sala zapełniona przeważnie andrusami z Czarnej wsi i z gmin podmiejskich. Jasiński został skazany na podstawie jednogł. werdyktu sędziów przys. na 4 lata cięż. więz.

Rozprawa wczorajsza o zbrodnię zabójstwa przeciw Walentemu Opiole z Łoponia (pow. Brzesko), zakończyła. się o godzinie 3 popołudniu. Trybunał na mocy werdyktu sędziów przysięgłych skazał Opiolę na półtora roku ciężkiego więzienia z postem co miesiąc. Obwiniony wyrok przyjął.

# NAJŚWIEŻSZE TELEGRAMY.

## Uroczystości Szopenowskie.

**Poznań.** (P. A. B.) Wczorajsze uroczystości Szopenowskie zakończyło uroczyste przedstawienie w teatrze polskim na które złożył się interesujący i świetnie wykonany program. Po prologu wierszem K. Makuszyńskiego, produkował się chór opery oraz p. Hendzichówna, wykonując kilka pieśni Szopena. Bohaterem wieczoru był prof. Michałowski z Warszawy, przyjmowany owacyjnie, który grał wybornie, czarując melodją i wykonaniem. Program wypełnił fragment sceniczny „Czy to sen" fantazujący na temat pobytu Szopena na Majorce, oraz żywy obraz „Szopen u Radziwiłła". Teatr był wypełniony.

## Dymsja dra Schreinera.

**Wieden.** „Fremdenblatt" pisze: W niektórych doniesieniach o dymisji min. Schreinera pojawiło się twierdzenie, jakoby pewne stronnictwa jak Koło polskie, związek czeski i chrześcijańsko-społeczni już od tygodnia wiedzieli, że dr Schreiner wystąpi z gabinetu. Jesteśmy upoważnieni do oświadczenia, że ta wersja jest zupełnie nieprawdziwą.

Żadna ze wspomnianych partji o bliskiem ustąpieniu Schreinera nie wiedziała i nie mogła wywierać żadnego nacisku na prezydenta ministrów w tej sprawie. Ustąpienie min. Schreinera nastąpiło zupełnie niezależnie od uchwał i życzeń stronnictw.

## Zbliżenie austro-rosyjskie.

**Berlin.** Wieczorne wydanie „Vossische-Zeitung" w dłuższym artykule występuje przeciw zapatrywaniu, jakoby Niemcy nieprzychylnie patrzały na nawiązywanie przyjaznych stosunków między Wiedniem a Petersburgiem. Nic nie jest bardziej dla Niemiec pożądanem, jak właśnie przyjazne ukształtowanie się stosunków między obu mocarstwami.

**Berlin.** (P. A. B.). W sferach dobrze poinformowanych zapewniają, że w rozmowie Aehrenthala z cesarzem Wilhelmem kwestja porozumienia austrjacko-rosyjskiego dotknięta była tylko pobieżnie. Cesarz zachowywał w kwestji tej milczenie.

## Zwołanie Zgromadzenia Narodowego.

**Ateny.** Aj. Havasa donosi: Dziennik „Hestia" potwierdza wiadomość, że toczą się rokowania celem najrychlejszego przedłożenia Izbie deput. wniosku o zwołanie zgrom. rewizjonistycznego.

Liga oficerów uważa rewizję artykułu konstytucji w sprawie deputowanych będących wojskowymi jako *conditio sine qua non* i wzywa przywódców stronnictw, aby zobowiązali się głosować za oświadczeniem, iż funkcja oficerska nie da się połączyć z funkcją deputowanego.

W sprawie innych artykułów konstytucji, które mają być poddane rewizji, Liga pozostawia przywódcom stronnictw zupełną swobodę.

## Po zamknięciu numeru.

**Z pobytu ministra w Krakowie.** Dziś od godz. 9—12 zwiedzał minister dr Dulęba roboty przy regulacji Rudawy na Zwierzyńcu. Równocześnie kazał sobie objaśniać plany regulacji Wisły. W towarzystwie ministra był wicepr, namiest. dr Kleeberg, del. Fedorowicz, prezydent dr Leo, oraz grono wyższych urzędników ministerjalnych i namiestnictwa, a mianowicie radcy dworu Żampach i Mrazik, obaj z dyrekcji dróg wodnych, r. dw. Herbst z minist. robót publ , r. dw. Ingarden z namiestnictwa i kierownik regulacji obu rzek radca budown. Regiec. Potem udali się wszyscy do fabryki Zieleniewskiego na Grzegórzkach, aby zwiedzić dział budowy parowych statków wiślanych. W ciągu b. r. zostaną wykonane przez tę firmę 4 statki na koszt rządu. O godz. 1. odbyło się na cześć ministra śniadanie u Antoniego hr. Wodzickiego, o 8. wieczór obiad u prezydenta miasta.

**Uczniowie Akademji Sztuk pięknych u ministra Dulęby.** Wobec niepokojących pogłosek stojących w związku z reformą Akademji Sztuk pięknych i zaprowadzenia w niej rektoratu, delegacja uczniów korzystała z pobytu w Krakowie ministra dla Galicji p. Dulęby, uzyskała u niego posłuchanie i dowiedziała się, że nic nie wie o tem, że są pewne czynniki, któreby działały przeciw zaprowadzeniom rektoratu, oświadcza zaś, że sfery decydujące to znaczy: namiestnik, ministerjum oświaty, jak również on sam, zgo dzili się na zaprowadzenie rektoratu a przygotowania w tej sprawie są w pełnym toku. Życzliwe i serdeczne przyjęcie ze strony p. ministra z jakiem się po raz wtóry spotkała delegacja uczniów Akad. dodaje im otuchy i wiary, że ich dążenia będą wkrótce uwieńczone pomyślnym skutkiem.

W DRUKARNI I STEREOTYPII A. KOZIAŃSKIEGO W KRAKOWIE, UL. KARMELICKA.